



Poniedziałek, 03 Marca 2008: Kingi, Maryna, Tycjana



tel. 0900/47 49 04

[Nowości](#) | [Bieżący numer](#) | [Informator](#) | [Archiwum](#) | [Fotogaleria](#) | [O nas](#) | [Prenumerata](#) | [Reklama](#) | [Redakcja](#)

Bieżący numer



ARCHIWUM

SZUKAJ W ARCHIWUM

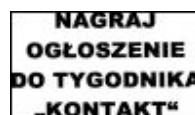
Pokaż informacje z dnia:

Szukaj w archiwum:

Pokaż archiwum z roku:

- [2003](#)
- [2004](#)
- [2005](#)
- [2006](#)
- [2007](#)
- [2008](#)

[Jak szukać w archiwum?](#)



Polonika Nr 109 - Co w jazzie piszczy...



Kuba Stankiewicz jest pianistą, kompozytorem i aranżerem, znakomitym jazzmanem. Oprócz działalności koncertowej w Polsce i zagranicą, jest wykładowcą na Wydziale Jazzu Uniwersytetu Muzyki w Grazu. Od kilku lat występuje regularnie w Austrii obdarowując publiczność muzyką wyjątkowo oryginalną i na znakomitym

artystycznym poziomie.

W ostatnich latach pojawiło się na polskiej scenie muzycznej bardzo wielu młodych pianistów jazzowych. Jak Pan określiłby swoje miejsce wśród nich?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, gdyż określenie miejsca jest typowe raczej dla sportu, a nie dla muzyki. Cieszę się bardzo, że działa w Polsce wielu młodych pianistów jazzowych i że są oni interesujący pod względem stylistycznym. Stanowi to dla mnie dodatkową motywację. Zainteresowanie jazzem wśród młodzieży jest zjawiskiem na wskroś pozytywnym i godnym szczególnego podkreślenia, zwłaszcza w dobie wszechpanującej muzyki kiepskiej. Uważam za bardzo budujące, że mimo nieustającego zalewu śmieciami z eteru, znajdują się jednak młodzi ludzie, którzy chcą słuchać muzyki jazzowej i uprawiać jazz.

Skąd wzięła się u Pana fascynacja jazzem i jak wyglądała Pana edukacja w tej dziedzinie?

Mój ojciec był amatorskim pianistą namiętnie grywającym jazz; miałem więc do czynienia z tą muzyką już od dzieciństwa. Bardzo dużo nauczyłem się grając w zespołach wybitnych jazzmanów polskich - Jana "Ptaszyna" Wróblewskiego i Zbigniewa Namysłowskiego. W roku 1987 otrzymałem stypendium na studia w Bostońskim Berklee College of Music...

...których ukoronowaniem była prestiżowa nagroda im. Oscara Petersona przyznawana przez samego patrona wyróżniającym się studentom oraz udział w finale Międzynarodowego Konkursu Pianistów Jazzowych im. T. Monka w Waszyngtonie.

Na pewno nie ukoronowaniem. Nagrody te traktuję jako pewnego rodzaju przystanki, nie przywiązuję do nich aż tak wielkiej wagi, aczkolwiek bardzo się z nich cieszyłem. Najcenniejszym jednak dla mnie był pobyt na kontynencie amerykańskim i wspólne występy z tamtejszymi muzykami. Tourne po USA z orkiestrą Artie Shawa okazało się najlepszą szkołą jazzu. Z perspektywy czasu uważam, że doświadczenia zdobyte w ten sposób były nawet cenniejsze niż sama nauka na uniwersytecie.

Jak Pan określa jazz? Nawet w literaturze fachowej nie mogłam znaleźć precyzyjnej definicji.

Dla każdego słuchacza jazz oznacza coś innego. Przypomina mi się tutaj anegdota, która opowiadał Jan "Ptaszyn" Wróblewski. Po jednym z koncertów podszedł do niego ktoś z publiczności i powiedział: „Wie Pan, mnie to się jazz nie podoba. Ja to lubię sobie posłuchać Oscara Petersona i Herbie Hancocka”. Również wśród samych muzyków granice jazzu kształtują się odmiennie, bardzo różnorodnie określane jest też przez poszczególnych wykonawców "szerokość" uprawianego przez nich pasma jazzu. W moim przypadku jest ono dosyć wąskie i wywodzi się z linii zapoczątkowanej przez ragtime, następnie tzw. jazz tradycyjny, bebop czyli Charlie Parker aż do Milesa Davisa i jego następców.

Czy występuje Pan również z jazzmanami spoza Pana "szerokości"?

Jeśli są to dobrzy muzycy, to z największą przyjemnością. "Szerokość", o której rozmawialiśmy, dotyczy stylistyki, a to tylko jeden z aspektów jazzu. Oprócz tego istnieją przecież jeszcze inne czynniki, takie jak muzykalność, intuicja, opanowanie sztuki improwizacji i przede wszystkim wspomniana umiejętność wsłuchiwania się w grę innych. Jedną z najpiękniejszych cech jazzu jest to, że muzycy reprezentujący odmienną stylistykę potrafią znaleźć wspólny język. Wspomnijmy tu chociażby tylko wspaniałe koncerty Johna McLaughlina z muzykami hinduskimi, Zbigniewa Namysłowskiego z góralami, czy też współpracę jazzmanów z muzykami klasycznymi.

Będąc wykładowcą na Wydziale Jazzu Uniwersytetu Muzyki w Grazu wprowadza Pan studentów m. in. w tajniki improwizacji. Czy można w ogóle nauczyć się improwizować, czy trzeba mieć to po prostu w sobie?

Improwizacja jest rodzajem języka i jak każdy język posiada liczne zasady i reguły. Są to normy absolutnie niezbędne, gdyż bez nich każdy język zamieniłby się w bełkot i nie spełniłby swego podstawowego zadania jakim jest komunikacja między ludźmi. Oczywiście, że można nauczyć się zasad i techniki improwizacji. W europejskim szkolnictwie muzycznym wiele jest w tej dziedzinie do zrobienia. Np. w Polsce poza Wydziałem Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach oraz początkującymi kierunkami w Warszawie i Wrocławiu nie ma miejsc, gdzie można by studiować harmonię i improwizację jazzową. W moim przypadku sam dochodziłem do wielu rzeczy, trochę przez intuicję, w dużej mierze poprzez analizę nagrań oraz współpracę z doświadczonymi jazzmanami. Podczas studiów w USA, gdzie nauka jazzu jest czymś absolutnie oczywistym, wiedza moja wzbogaciła się i usystematyzowała. Przekazuję ją dalej studentom.

Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że opanowanie techniki improwizacji i poznanie języka jazzowego to dopiero pierwszy, elementarny etap. Do tego, by na tej bazie stworzyć coś oryginalnego i atrakcyjnego potrzeba jeszcze inwencji, wyobraźni muzycznej, zmysłu melodycznego i trochę talentu.

Czy wydział jazzu w Grazu różni się bardzo od katowickiego?

Uczelnia austriacka znajduje się w korzystniejszych warunkach finansowych, co sprawia, że jest dużo lepiej wyposażona. Jeśli chodzi zaś o pedagogów, to obydwie uczelnie poszczycić się może naprawdę wybitną kadrą. Natomiast studenci? Są to młodzi ludzie pragnący uprawiać jazz i tak jak to wszędzie bywa, każdy z nich charakteryzuje się inną wrażliwością muzyczną, jedni z nich są bardziej, inni mniej utalentowani.

Podczas ostatniego festiwalu Jazz Jamboree 2003 w Warszawie przedstawił Pan program pochodzący z najnowszego albumu - "Chopin Songbook". Światowe prawykonanie tych utworów miało

miejsce cztery lata temu w Wiedniu? Jak do tego doszło?

Z pomysłem jazzowego opracowania pieśni Chopina zwrócił się do mnie wiosną 1999 r. Piotr Szalsza. Utwory miały zostać wykonane podczas wiedeńskiego koncertu poświęconego 150 rocznicy śmierci kompozytora. Przyznać muszę szczerze, że propozycja ta nie wywołała we mnie początkowo szczególnego entuzjazmu. Kiedy jednak zacząłem przeglądać zeszyty z pieśniami sceptycyzm ustąpił miejsca fascynacji. W analizowanych utworach odkryłem przepiękne i bardzo interesujące harmonie, które natychmiast zaczęły mnie korcić do "ulepszeń", reharmonizacji i poszerzenia składu instrumentalnego. Kształt linii melodycznej partii wokalne pozostawiłem bez zmian. Jej wykonawczynią, zarówno podczas koncertów jak i na płycie, jest moja żona - Inga Lewandowska.

Pieśni Chopina rzadko goszczą na scenach koncertowych i znane są tylko nielicznym melomanom. Czy uważa Pan, że dzięki jazzowemu wariantowi oraz angielskiej i polskiej wersji językowej dotrą do większego grona publiczności?

Przede wszystkim określenie wariant nie jest tutaj najzręczniejsze. Bardziej odpowiada mi sformułowanie materiał wyjściowy, czy też tworzywo, jako inspiracja do dalszych poczynań kompozytorskich i improwizatorskich. Jeśli chodzi o twórczość pieśniarską Chopina, to nawet sam kompozytor traktował ją marginalnie. Utwory na głos z akompaniamentem fortepianu, zwłaszcza te początkowe pisał dla celów towarzyskich, często z okazji spotkań ze znajomymi i przyjaciółmi. Dlatego też mają one w większości charakter sielski i beztroski. Natomiast pieśni okresu późniejszego są już pełne zadumy i refleksji, wymagają od słuchacza dojrzałości i znawstwa. Uważam, że jazz jest doskonałym medium pozwalającym dotrzeć z pieśniami Chopina do szerszego kręgu publiczności i tym samym je rozpowszechnić. Mając to wszystko na uwadze starałem się podczas pracy nad "Chopin Songbook" cały czas pamiętać o bardzo cienkiej granicy między twórczą interpretacją i wzbogaceniem materiału wyjściowego, a kiczem oraz taną transkrypcją. Czy tych ostatnich udało mi się uniknąć, niech ocenią słuchacze.

Dziękuję za rozmowę.

Wszystkich, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o Kubie Stankiewiczu oraz poznać jego dyskografię odsyłamy do strony internetowej:

www.stankiewicz.art.pl



Kiedy koledzy z klasy fascynowali się muzyką pop, on słuchał jazzu. Talent i pasja sprawiły, że już jako dwudziestolatek grał w rodzinnym Wrocławiu z najznakomitszymi liderami polskiego jazzu. Na profesjonalnej scenie debiutował w zespołach Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego i Zbigniewa Namysłowskiego

(1985-1987), z którym występował m.in. w USA i Meksyku oraz nagrał płyty Open i Song of Innocence. W latach 1987-1990 studiował w Berklee College of Music w Bostonie (dyplom w klasie fortepianu) i podróżował po Stanach Zjednoczonych z Orkiestrą Artie Shawa. Jest laureatem nagrody Oscara Petersona oraz finalistą Międzynarodowego Konkursu Pianistów Jazzowych im. Theloniousa Monka w Waszyngtonie. Po powrocie do kraju założył własny zespół. Jego autorski album Northern Song został uznany płytą roku w ankiecie czytelników magazynu Jazz Forum w roku 1993. Wysoko ocenione przez krytykę zostały płyty formacji Traveling Birds Quintet (z Darkiem Oleszkiewiczem, Piotrem Wojtasikiem, Piotrem Baronem i Cezarym Konradem). Kuba Stankiewicz współpracował m.in. z Artem Farmerem (płyta Art in Wrocław), Scottem Hamiltonem, Harvie Swartzem i Sheilą Jordan.

Rozmawiała Urszula Ghoshal

WSTECZ

DODAJ KOMENTARZ

design by NET-LINE © polonika.at [Nowości](#) | [Bieżący numer](#) | [Informator](#) | [Archiwum](#) | [Fotogaleria](#) | [O nas](#) | [Prenumerata](#) | [Reklama](#) | [Redakcja](#)